

Zapiski T. Gumińskiego - 5-11.10.1979

Czwartek, 5 października 1979 r.

Oddział PTTK organizuje coroczny kurs przewodników po Polsce. Zaproponowano mi kilkanaście godzin prelekcji. Zgodziłem się, aby utrzymać dobre stosunki z tą organizacją. Prelegentami będą także mgr Czesław Kowalak i mgr Koszmider, mgr Z. Dytkowski. Poleciłem także dwóch młodych pracowników Muzeum Miedzi: etnografa i historyczkę sztuki. Niech dadzą się poznać miejscowemu społeczeństwu. Mam także poprowadzić wycieczkę uczestników kursu po Legnicy.

Piątek, 6 października 1979 r.

Spędziłem godzinę w kolejce przed "specjalnym sklepem garmazeryjnym", aby kupić mięso wołowe, ale daremnie. Odszedłem z kwitkiem. Nie było dostawy. Wieczorem przyjechała Jola z mężem i córeczką.

Sobota, 7 października 1979 r.

Jola się źle czuje. Jakaś infekcja gardła. Udała się do znajomego lekarza, Greka z pochodzenia, ale ożenionego z Polką. Zastała go w przeddzień wyjazdu do ojczyzny. Mieszkanie było już ogołocone z mebli. Wysłał je koleją do Aten. Tam będzie mieszkał. Oświadczył Joli, że ma dostateczny zapas gotówki, aby nawet rok żyć bez pracy. Odnosi się wrażenie, że z licznej przed laty kolonii greckiej w Legnicy, zostały już tylko niedobitki.

Nasz zięć, chociaż minęło już ponad trzy lata od jego powrotu z Paryża, dotychczas nie podjął żadnej pracy zawodowej. Ciągłe snuje natomiast różne projekty, co do szybkiego zdobycia pieniędzy. Utrzymuje nadal samochód kupiony jeszcze we Francji. Koszty jego eksploatacji ciągle rosną. W ciągu tego lata za remont tego samochodu zapłacił 30 tys. zł.

Trzeba było dołożyć jeszcze 7 tys. zł. przed wyjazdem na wczasy do Rumunii, ponieważ w ostatniej chwili ujawniły się jakieś defekty w silniku. Jola przejeżdżając przez Lwów sprzedała cały zapas swojej używanej garderoby.

Niedziela, 8 października 1979 r.

Nasi goście wczoraj wieczorem wyjechali z Legnicy do Lubina. Jola chciała tam odwiedzić swoją koleżankę, również lekarkę dentystkę. Spotkaliśmy się wszyscy, jak było umówione w Chojnowie u Ewy. Przybyła także wspomniana lekarka z Lubina z mężem i dwuletnią córeczką. On jest z zawodu jubilerem. Pracuje w przedsiębiorstwie państwowym. Odznacza się dużym sprytem życiowym. W rezultacie zarabia sobie tylko wiadomymi sposobami 30 tys. zł miesięcznie. Pozwoliło to na wybudowanie własnego domu (5 pokoi!) w Lubinie, luksusowe urządzenie go, kupno samochodu, no i wyjazdy za granicę. Wczasy spędzili wraz z dzieckiem w Rumunii. Obecnie owa koleżanka Joli po dwuletnim urlopie macierzyńskim, bezpłatnym przystąpiła do pracy w przychodni rejonowej w Lubinie. Dziecko oddaje pod opiekę pewnej starszej kobiety, za co płacić będzie 1500 zł. miesięcznie t.j. prawie połowę swego zarobku. W najbliższym czasie wraz z siostrą i matką męża udaje się na wycieczkę na Kubę. Przyjemność taka kosztuje ponad 40 000 zł. od osoby. Omawiana tutaj koleżanka Joli jest kobietą inteligentną, córką chłopską z terenu wojew. rzeszowskiego. On sprawia wrażenie prostaka.

Według informacji zdobytej w Krakowie przez naszego zięcia tamtejsza służba zdrowia ma dostarczyć ponad 200 pracowników (lekarzy, pielęgniarzy, a nawet kucharzy!) jako obsadę szpitala wybudowanego i urządzonego przez przedsiębiorstwo francuskie w Kuwejcie. Uposażenia są bardzo atrakcyjne. Chętnych do wyjazdu mnóstwo. O wyborze kandydatów, jak przypuszczają zadecydują stosunki osobiste, protekcja.

Wtorek, 10 października 1979 r.

Wczoraj wieczorem złożył nam wizytę Zygmunt Urban. Opowiadał o swoich najnowszych przygodach legnickich. Był na zaręczynach pewnej młodej pary studenckiej. Zebrali się około 15 osób. W tej liczbie był franciszkanin, dawniej zajmujący się duszpasterstwem młodzieży akademickiej w Legnicy, obecnie pracownik naukowy KUL'u. Zebranie miało charakter towarzyski. Nie opowiadano nawet anegdot politycznych. W pewnym momencie pod jakimś pozorem zjawili się milicjanci i przystąpili do legitymowania obecnych. Urban nie miał przy sobie dowodu osobistego. Po jakimś czasie otrzymał wezwanie do komendy MO (służba bezpieczeństwa) przy ul. Ad. Asnyka. Nie stanął się, bo był akurat poza Legnicą. We wrześniu doręczono mu ponowne. Zgłosił się. Pytano go o charakter opisanego zebrania towarzyskiego, a także drugiego, które odbyło się wkrótce po tym mniej więcej w tym samym gronie, ale w niedalekich Miłkowicach. Indagujących Urbana interesowała także sprawa istnienia Komitetu Obrony Robotnika. Urbana pytano również, czy czytał organ KOR'u, bodajże "Opinię". Nie zaprzeczył. Na pytanie, czy ma jakiś egzemplarz tego pisma, odpowiedział twierdząco. Gromadzi nawet jego egzemplarze jako dokumentację życia społecznego. Jest bowiem socjologiem z wykształcenia. Aktualnie posiada trzy lub cztery egzemplarze "Opinii". Pytany od kogo je otrzymał, odpowiedział, że znalazł w skrzynce na listy. Proszono Urbana, aby je dostarczył służbie bezpieczeństwa w podanym mu terminie. Nasz gość zgłosił się, ale wyjaśnił, że pisma już nie posiada, gdyż ojciec spalił wszystkie egzemplarze po otrzymaniu wezwania syna do Komendy MO. Przesłuchujący go funkcjonariusze nie kryli swego zawodu.

Środa, 11 października 1979 r.

Nowo otwarte Muzeum w Lubinie składa się z dwóch działów: wystawy sprzętu i ciężkiego uzbrojenia w plenerze oraz ekspozycji w budynku szkolnym, która ma charakter papierowy. W skład jej bowiem weszły fotografie, atrapy różnych dokumentów. Niewielką częścią stanowią okazy broni, oczywiście pochodzenia rosyjskiego, odznaczenia, medale pamiątkowe, odznaki stopni wojskowych i.t.p. Statutu Muzeum nie poznałem. Nie wiem kto jest jego kierownikiem i jakim dysponuje budżetem. Odniosłem wrażenie, że organizatorzy jako główną funkcję Muzeum traktują wystawiennictwo. Przyszłość pokaże, czy nowa placówka rozwinię właściwie i inne formy działalności.